

Ekonomia

Bursztynowe złoto dla zuchwałych?

27.08.2012, Grzegorz Domański

Przypadek Amber Gold każe postawić pytania o rolę i odpowiedzialność rad nadzorczych polskich spółek

Marcin P. nie działał sam. Wśród spółek grupy Amber Gold są spółki akcyjne, w tym jedna nawet całkiem niedawno zarejestrowana. W takich spółkach rada nadzorcza jest organem obligatoryjnym, nie może liczyć mniej niż trzy osoby. Pomijam członkostwo w radzie nadzorczej Marcina P. czy Katarzyny Plichty, jego małżonki. Kim są jednak pozostałe osoby? Znamy ich nazwiska z KRS, ale nic o nich nie wiemy, bo prawnie rzecz biorąc, nie musimy wiedzieć, poza tym, że domniemywa się ich niekaralność za niektóre przestępstwa.

Muszą to być ludzie odważni. Decydując się na członkostwo w radzie, osoby te musiały przecież zdawać sobie sprawę z podejrzeń wobec działalności Amber Gold, a mimo to zaryzykowały osobistą odpowiedzialność za pomoc w oszukańczym być może przedsięwzięciu. Może kierowały się doświadczeniem, że jak Polska długa i szeroka, nikt nigdy nie słyszał o pociągnięciu członków rady nadzorczej do odpowiedzialności nie tylko za szkodę spółki, lecz także za szkody wyrządzone jej wierzycielom? Ciekawe, czy osoby te zadawały prawnikom Amber Gold jakiegokolwiek pytania. Cóż, od odpowiedzialności majątkowej można się ubezpieczyć, ale od kary osobistej nie. Pewnie jeszcze o tych cichych bohaterach usłyszymy.

Atmosfera nieodpowiedzialności członków rad nadzorczych, utrzymująca się w praktyce gospodarczej od wielu lat, poczucie synekury zorientowanej wyłącznie na czerpanie apanaży ze spółki i traktowanie w związku z tym nominacji do rady jako łupu politycznego albo, w najlepszym razie, spłaty przez akcjonariusza „długu wdzięczności” czyni ogromne szkody. Roi się tu od korupcji i nepotyzmu. Nasz nadwiślański „ład korporacyjny” wykrzywia obraz polskiej spółki akcyjnej, czyniąc z niej dziwaczny twór. W wielu spółkach akcyjnych, także giełdowych, jakość rad i efektywność nadzoru nie jest najlepsza. Nie przeszkadza to przyznawaniu przewodniczącym rady 30 tys. zł miesięcznego wynagrodzenia. Czy to nie jest działanie na szkodę spółki? A te „unie personalne”? Tu jestem prezesem zarządu, tam w radzie – przecież po to ona jest! Chwała Bogu, że prawo zabrania nadzorowania samego siebie, bo i tego próbowano. Kwalifikacje merytoryczne i osobiste nominatów to osobny temat. Brak przestrzegania ładu korporacyjnego ma, trudny wprawdzie do zmierzenia, ale wymierny wpływ na poziom naszego bogactwa narodowego. Nowe prawo nie jest nam potrzebne, mamy go aż nadto. Nie wystarczy jednak zerwać z niezdarną egzekucją prawa. Trzeba zmienić społeczną praktykę. Podjęliśmy przed laty to zadanie jako Komitet Dobrych Praktyk i choć polski „kodeks” ładu korporacyjnego jest dobrze oceniany, jego przestrzeganie pozostawia wiele do życzenia.

Wiemy, że starożytna zasada non omne licitum honestum (nie wszystko, co zgodne prawem, godzi się czynić) powinna być honorowana. Kto jednak miałby tę regułę wdrożyć w polskich korporacjach akcyjnych? To nie jest zadanie dla ustawodawcy. Przyczyny nieładu tkwią w tkance społecznej, przeciwdziałanie im to problem edukacji i przemiany świadomości, co najwyżej wspieranych przez światły wymiar sprawiedliwości.

Autor jest partnerem w kancelarii Domański Zakrzewski Palinka sp.k.